OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. Kraków, czwartek 7 lutego 1935 r. Nr. 38

Generalna debata w Sejmie nad budżetem

Bieda wsi główną troską

Wczoraj Sejm przystąpił do dyskusji budżetowej.

Na wstępie posiedzenia marszałek zawiadomił Izbę, iż otrzymał wnioski od prokuratora Sądu Okręgowego w Warszawie o zezwolenie na pociągnięcie do odpowiedzialności sądowej pp. Wrony i Dziducha (Stron. Lud.). Wnioski te odesłano do komisji regulaminowej.

Następnie marszałek, wzorem lat ubiegłych, zaproponował plan prac nad budżetem. Marszałek projektuje dni 6, 7, 8, 9, 11 i 12 przeznaczyć na rozprawy szczegółowe, 12-go — przyjęcie całości budżetu w 2-em czytaniu, 13-go — przerwa, celem składania poprawek do 3-go czytania, 14-go trzecie czytanie budżetu, uchwalenie ustawy skarbowej wraz z budżetem. Dla dotrzymania terminów marszałek proponuje rozdział czasu na przemówienia, a mianowicie: z ogólnej ilości 35 godzin i 24 minuty (oczywiście, bez referentów i przemówień rządowych) na Blok przypada 13 godzin 50 minut, Klub Narod. — 5 g. 25 min., Stron. Ludowe — 3 g. 29 m., PPS. — 2 g. 34 m. i t. d. Propozycja marszałka uzyskała poparcie Izby, poczem przystąpiono do porządku dziennego.

P. MIEDZIŃSKIEGO PRZEMÓWIENIE

Na trybunę wchodzi generalny referent, p. Miedziński.

Podnosi on na wstępie, że i obecny preliminarz zamyka się **deficytem w wysokości 167 miljonów złotych.** Nie uważa tego jednak za zjawisko przerażające w obecnych czasach. Pocieszające jest, że minister Skarbu złożył oświadczenie, iż tendencją Rządu jest, by w ciągu paru najbliższych lat przejść do budżetów zrównoważonych.

Zkolei generalny referent omawia charakter obecnego kryzysu, wskazuje na kryzys rolniczy i na specyficzne położenie Polski, zaznaczając, że zarządzenia Rządu gospodarcze i finansowe spowodowały pewne odprężenie.

Co się tyczy objawów pewnej poprawy, to zaznaczają się one w miastach, natomiast **w życiu wsi polskiej położenie raczej się pogorszyło.** Referent wskazuje następnie na rozpiętość między cenami hurtowemi a detalicznemi, przemysłowemi a rolniczemi i wyraża przekonanie, że akcja oddłużeniowa rolnictwa polepszy sytuacje na wsi, a tem samem i w całym kraju. Również polityka inwestycyjna, t. j. prowadzenie robót publicznych, musi się odbić dodatnio na położeniu wsi. Mówca powtarza swoje zastrzeżenie, przedstawione na komisji budżetowej w sprawie polityki podatkowej i w sprawie praktyki podatkowej.

Po przemówieniu generalnego referenta przystąpiono do generalnej debaty. Przemawiali, jak zazwyczaj, przedstawiciele wszystkich klubów sejmowych, podnosząc swoje zastrzeżenia wobec budżetu, jak również przedstawiając swoje tezy i żądania polityczne. Podobnie, jak rok rocznie, tak i tym razem, mniejszość zapowiada, iż będzie głosowała przeciwko budżetowi, czy to z powodów zasadniczych, jak brak zaufania do Rządu czy też z dodaniem uwagi, iż budżet jest nierealny.

PRZEMÓWIENIE P. RYBARSKIEGO

Kolejkę mówców, która zakończy się dziś, otworzył prezes Stron. Narodowego, pos. Rybarski, przypominając, iż obecny Sejm uchwala już 5-ty budżet i to 5-ty budżet deficytowy. **Oficjalna suma tych deficytów wynosi 1 miljard 282 miljony,** jednakże p. Rybarski dodając jeszcze szereg innych pozycyj, dochodzi do wniosku, że deficyt ten przekracza 1 miljard 600 miljonów zł. Nie podziela on zdania referenta generalnego, iż wysiłek oszczędnościowy Rządu jest dostateczny. Mówca krytykuje politykę podatkową i stosunek Rządu do kartelów, uważając, że Rząd jest przychylnie wobec nich nastawiony. Wkońcu mówca przechodzi do zagadnień ogólnopolitycznych i atakuje ostro Rząd za politykę wewnętrzną, społeczną i zagraniczną.

P. Lewicki, w imieniu Klubu Ukr., oświadcza, iż żąda przyznania tych wszystkich praw, jakie należą się uświadomionemu narodowi, a najlepszą formą ich realizacji jest autonomja terytorjalna.

Następnie przemawiał p. **Tempka** (Chrz. Dem.), który omawiał polityczną sytuację, twierdząc, iż rząd poczynił wiele błędów, jednakże wierzy w szczerość oświadczenia min. Kościałkowskiego, iż **władze bezpieczeństwa będą zwalczały wszelki teror,** a to stanowisko podziela w zupełności. Zapowiada, iż do Rządu Chrz Dem zaufania nie ma, gdyż rzeczywistość przeczy oświadczeniom polityków obozu rządowego.

Po przemówieniu p. Malczaka (Ukr. Radykał) dyskusję odroczono do dnia dzisiejszego.

Polska nie będzie brać udziału

w żadnych zawodach lotniczych

Donoszą z Paryża, że delegat Aeroklubu Rzplitej Polskiej złożył wczoraj sekretarjatowi Międzynarodowej Federacji Lotniczej oświadczenie, że Aeroklub R. P. nie będzie mógł brać udziału ani w najbliższych zawodach lotniczych t. zw. „Challengeu", ani też w ich organizacji.

Polska powzięła mianowicie decyzję skierowania swych wysiłków lotniczych na inne tory, niźli dotychczas. Naczelne władze lotnicze przyszły bowiem do przekonania, iż zawody lotnicze, w których Polska dotychczas brała udział, nie dawały nam żadnych konkretnych wyników. Owszem rozsławiały imię Polaka, jako dzielnego lotnika na świat cały, ale to niestety było wszystko.

Obszernie na ten temat wypowiedział się generał Berbecki, prezes L. O. P. P., twierdząc między innemi, że wysiłki polskiego lotnictwa powinny pójść w kierunku jego demokratyzacji, każde miasteczko i każda większa wieś powinny mieć swe samoloty turystyczne, a jak największa ilość obywateli winna praktycznie zaznajomić się z lotnictwem.

BERLIN. (PAT). Wiadomość o wycofaniu się Polski z udziału w przyszłorocznym Challenge'u, wywołała w niemieckich kołach sportowych duże wrażenie. Decyzja ta zwraca tembardziej uwagę, pisze niemieckie biuro informacyjne, że Polska odniosła dwukrotnie zwycięstwo w Challenge'u i miała zorganizować następne zawody. Komunikat niemiecki wyraża przypuszczenie, że zadanie to przypadnie zkolei Niemcom, którzy w ostatnim Challenge'u zajęli drugie miejsce po Polsce.

Znów krew zlewa bruki miast francuskich

Strajkujący robotnicy walczą z policją

PARYŻ, PAT. Wczoraj w Valenciennes doszło do poważnego starcia pomiędzy policją a strajkującymi robotnikami stalowni. 600 strajkujących usiłowało nie dopuścić do pracy grupę robotników, którzy chcieli przerwać strajk. Policja stanęła w obronie idących do pracy i poczęła rozpraszać strajkujących. W starciu 20 osób, w tem 2 policjanci, odniosło rany.

Również i w Lille doszło do starć między policją a strajkującymi, którzy usiłowali zatrzymać jeden z wielkich pieców fabrycznych. Trzy osoby odniosły rany.

Groźny wybuch we włoskim porcie

zniszczył trzy domy

RZYM. (PAT). Wpobliżu miasta portowego Catania, nastąpiła eksplozja w potajemnym składzie materjałów wybuchowych. Trzy osoby zginęły na miejscu, a 6 odniosły rany. Wybuch zniszczył 3 domy.

Dochodzenie ustaliło, że materjały wybuchowe zostały skradzione z warsztatów kolejowych.

Katastrofalna powódź w Palestynie

Ulewne deszcze i wezbrane wody burzą domy

JEROZOLIMA. (PAT). Skutkiem ulewnych deszczów, wielka powódź nawiedziła Srodkową Palestynę. Najbardziej ucierpiało miasto Nablus (w Samarji). Komunikacja ze środkową Palestyną jest zerwana, połączenia telefoniczne nieczynne. Straty materjalne bardzo znaczne. Miasto Nablus (po hebrajsku: Szechem), jest zamieszkałe przeważnie przez ludność muzułmańską.

W miasteczku Nablus utonęły 3 osoby. Powódź zniszczyła 20 domów.

W miejscowości Tulkarem utonęło 13 muzułmanów. Oddziały ratownicze poszukują dalszych ofiar powodzi.

Zamiecie śnieżne i lawiny

sieją śmierć i zniszczenie w Austrji

WIEDEŃ. (PAT). Zamiecie śnieżne i lawiny, które spadły w ostatnich dniach, wyrządziły zwłaszcza w Alpach austrjackich, nietylko liczne szkody, ale również pociągnęły za sobą kilka ofiar w ludziach. Drogi, tory kolejowe i mosty są w różnych miejscach uszkodzone.

Wczoraj przed południem pod Lessach w prowincji Salzburskiej olbrzymia lawina śnieżna zasypała dwa domki razem z ich mieszkańcami. Podjęto energiczną akcję ratunkową dla wydobycia żywcem pogrzebanych.

W schronisku w Niedere Tauern (Styrja) odciętych od świata jest 80 narciarzy, którzy ubiegłej niedzieli udali się na wycieczkę. Z powodu nieustannie obrywających się lawin, zamknięci w schronisku narciarze nie mogą powrócić w doliny. Ponieważ schronisko jest narazie jeszcze zaopatrzone w żywność, narciarzom nie grozi bezpośrednie niebezpieczeństwo.

Straszną śmiercią poległ znany austrjacki zawodnik narciarski Weinzettel. Podczas treningu, jaki odbywał on samotnie wpobliżu Tuernitz w dolnej Austrji, przygotowując się do nowych zawodów narciarskich, Weinzettel wpadł w strefę burzy śnieżnej, złamał podczas zjazdu obie nogi i nie uzyskawszy na czas pomocy, zmarzł na śmierć.

501.000 bezrobotnych

Według danych Państwowego Urzędu Pośrednictwa Pracy przy Funduszu Bezrobocia, ilość bezrobotnych w całym kraju wynosiła na dzień 2 lutego 501 300 osób, co stanowi zwiększenie ilości bezrobotnych w stosunku do poprzedniego tygodnia o 13.090 osób.

OD ŚWITU DO NOCY

Woda zalała kopalnię węgla Nestal pod Liege (Francja). Jeden z górników, ratując się ucieczką, spadł do szybu głębokości 70 m. i zabił się.

*

Wpobliżu miejscowości Teneriffa na wyspach Kanaryjskich samochód prywatny, jadący z nadmierną szybkością, wpadł na drzewo. Dyrektor Banku Angielskiego w Teneriffa oraz jadący z nim student zostali zabici na miejscu, syn zaś amerykańskiego konsula generalnego w Paryżu, Kena, został bardzo ciężko ranny.

*

Hiszpański sąd wojenny w Valladolid ogłosił wyrok w procesie mieszkańców miasta Medina de Rioseco, oskarżonych o udział w ruchu rewolucyjnym. Dwie osoby skazano na śmierć, 64 na więzienie od 12 do 30 lat, 11 osób uniewinniono.

Swiadkowie Hauptmanna zeznają...

Sensacyjny świadek w Paryżu

NOWY JORK. (PAT). W procesie Hauptmanna przed sądem w Flemington zeznają w dalszym ciągu świadkowie obrony.

Kloeuppenburg zeznaje, że wieczorem, kiedy nastąpiło porwanie dziecka Lindberghów, był u Hauptmanna i wspólnie zabawiano się muzyką. Stwierdza on także, że Fisch w przededniu wyjazdu do Niemiec był u Hauptmanna i zostawił u niego paczkę.

Pani Bonesteel, właścicielka restauracji koło Yonkers (miasteczko koło Nowego Jorku) zeznała, że wieczorem w dniu porwania dziecka, Violetta Sharp, bona Lindberghów, wyczekiwała nerwowo w restauracji i gdy przybył samochód, prędko nim odjechała.

PARYŻ. (PAT). Do paryskiej redakcji „New York Herald'a", zgłosił się wczoraj 42-letni Mikołaj Isajew, białorusin, zamieszkały w Paryżu, i oświadczył, że w czasie porwania dziecka Lindberghów, był w Nowym Yorku.

W dwa dni po porwaniu, w Bronx sprzedał dwie butelki koniaku osobnikowi, w którym poznaje Bruno Hauptmana. Isajew trudnił się wówczas szmuglem alkoholu, jako domokrążca i gdy odniósł koniak do mieszkania Hauptmanna, widział tam małe dziecko z zabandażowaną główką. Żądano od niego, aby zachowywał się cicho, ze względu na chore dziecko.

Nie mógł to być synek Hauptmanna — Manfred, gdyż przyszedł on na świat później. Isajew milczał dotychczas o tem wydarzeniu, gdyż obawiał się, że będzie ścigany, jako szmugler alkoholu.

Rewelacyjne wieści

o wielkich zbrojeniach niemieckich

Podczas gdy między Francją i Anglją odbywają się rozmowy na temat pokoju powszechnego i współpracy nad nim niemal wszystkich państw europejskich, Niemcy nie bacząc na to łożą miljonowe sumy na zbrojenie się. Jak to wygląda w praktyce posłuchajmy:

Korespondent berliński „Liberte" donosi, że w chwili obecnej Niemcy budują wielkie lotnisko podziemne w Hessenthal, niedaleko linji kolejowej Stuttgart — Norymberg. Przy robotach tych zatrudnionych jest 1500 robotników. Nad terenem tym przelatują często samoloty pasażerskie linji lotniczej Paryż — Praga Czeska. W chwili przelotu tych samolotów na dany syreną sygnał wszyscy robotnicy ukrywają się w schronach.

Pod Szczecinem prowadzona jest budowa schronów betonowych dla dalekonośnych dział wielkiego kalibru, podobnych do tych, z których bombardowano Paryż podczas wielkiej wojny. Tym razem chodzi o obronę dostępu do portu szczecińskiego.

„Bank Narodowy" i jego dyrektor

B. poseł Dymowski przed sądem

Głośna sprawa b. posła z pod znaku „Rozwoju", p. Tadeusza Dymowskiego znalazła się wczoraj powtórnie na wokandzie Sądu Apelacyjnego w Warszawie.

Sprawa sięga czasów, gdy tego pokroju polityczy dzierżyli władzę w swych rękach.

Ówczesny. poseł z ramienia Narodowej Demokracji, p. Tadeusz Dymowski był inicjatorem i organizatorem „Rozwoju", który zapisał się czarnemi zgłoskami w życiu społeczeństwa polskiego.

Prócz tak brzemiennej w skutkach działalności politycznej, p. Dymowski, mając na względzie własną kieszeń — zorganizował Bank Narodowy, którego został dyrektorem.

W banku tym działy się historje niesamowite. Po pierwsze był on schroniskiem dla pałkarzy endeckich, którzy z taką werwą występowali w pamiętne dni grudniowe 1922 r., a po drugie, był domeną p. Dymowskiego, nie cofającego się przed przywłaszczeniem i oszustwem.

Na stanowisku dyrektora, p. Dymowski dopuścił się nadużyć pieniężnych na szkodę około 60 osób. Najbardziej pokrzywdzony został ziemianin z lubelskiego, p. Tadeusz Koryzna, który wręczył Dymowskiemu weksle do dyskonta na sumę 40.000 zł. P. Koryzna pieniędzy nie otrzymał, albowiem Dymowski zażyrował je i gotówkę przeznaczył na własne cele.

Również poważnie poszkodowana została hr. Hutten-Czapska, która złożyła do depozytu 30.000 zł. Suma ta przepadła w kieszeni Dymowskiego.

Gdy Bank Narodowy został zlikwidowany — posypały się skargi do prokuratora.

Dymowski zasiadł na ławie oskarżonych, został uznany winnym zarzucanych mu czynów i skazany za to na 3 lata więzienia; Sąd Apelac. złagodził tę karę do 2 lat, zaś Sąd Najwyższy wyrok ten uchylił do ponownego rozpatrzenia przez Sąd Apelacyjny.

Prok. Müller powołał szereg świadków, którzy w odpowiedni sposób przedstawią działalność oskarżonego.

Przewodniczy rozprawie sędzia Jaworowski, z ramienia powoda Koryzny występuje adw. St. Święcicki, zaś hr. Hutten-Czapską zastępuje adw. Kornhamer.

Broni adw. M. Niedzielski. Proces potrwa do późna w nocy.

5 lat więzienia za podpalenie

Pomiędzy gospodarzami wsi Wrzosy-Wypych (pow. wysoko-mazowiecki) 50-letnim Ignacym Przybysławskim i Eugenjuszem Godzkim istniały zatargi, które doprowadziły do nieszczęścia. Przybysławski, chcąc pomścić rzekomą krzywdę, podpalił Grodzkiemu stodołę. Spłonęła nietylko stodoła, ale i kilka domów mieszkalnych.

Epilog rozegrał się w sądzie. Przybysławski został skazany na 5 lat więzienia z pozbawieniem praw na taki sam okres czasu.

Sąd Apelacyjny w Warszawie wyrok utrzymał w mocy.

Tragiczny epilog zabawy

Kazimierza Kuczyńskiego natura nie obdarzyła wysokim wzrostem, natomiast wielką ambicją i zarozumiałością. Te cechy charakteru w zestawieniu z jego maleńkim wzrostem sprawiły, że młodzież wiejska (wieś Miecze, pow. szczuczyński) kpiła z niego na pudy. Z czasem Kuczyński stał się pośmiewiskiem całej wioski.

Na odbywającą się zabawę w remizie strażackiej przybył również Kuczyński. Pojawienie się jego wywołało ogólną wesołość na sali. W pewnej chwili jeden z rowieśników, a mianowicie Borowski, chcąc jeszcze bardziej ośmieszyć dumnie przechadzającego się zarozumialca — wysmarował mu twarz sadzami.

Dla obecnych, była to atrakcja nielada. Kuczyński usiłował uciec, lecz wesołkowie zagradzali mu drogę. Wreszcie, gdy zdołał wybiec na drogę — pośpieszyło za nim kilku wyrostków, śmiejąc się do rozpuku.

Kuczyński był wzburzony i, chcąc wywrzeć zemstę na Borowskim, wrócił na plac przed remizę, gdzie zamiast do swego prześladowcy — strzelił do Bolesława Muszyńskiego, kładąc go trupem na miejscu.

Sąd Okr. w Łomży, mając na uwadze, iż Kuczyński dokonał zbrodni pod wpływem silnego wzruszenia, skazał go na 4 lata więzienia.

Sąd Apelac. w Warszawie, nie znalaziszy żadnej okoliczności łagodzącej, wyrok I instancji zatwierdził.

Rewja przed sądem

W Wydziale VIII karnym Sądu Okręgowego w Warszawie wyznaczono już termin rozprawy w sprawie Jana Wojcieszki na dzień 21 lutego r. b.

Jan Wojcieszko, znany kierownik baletu, oskarżony został przez swą b. żonę, Wandę, o złośliwe uchylanie się od obowiązku alimentarnego.

Wanda Wojcieszkowa uzyskała w sądzie cywilnym wyrok, zasądzający od jej męża po 300 zł. miesięcznie, tytułem alimentów.

W skardze, złożonej do prokuratora, Wanda Wojcieszkowa złożyła zameldowanie, że Wojcieszko złośliwie uchyla się od obowiązku, uniemożliwiając egzekucję. Uniemożliwianie egzekucji miało polegać na tem, że Wojcieszko, będąc faktycznym kierownikiem baletu music-hallu „Rex" stworzył fikcyjną umowę, z której wynikało, iż baletmistrzem jest Kazimierz Trzcianka.

Do sprawy powołano szereg świadków ze świata artystycznego, a m. inn. Fryderyka Jarossy'ego, Zulę Pogorzelską, Lodę Halamę, Lenę Żelichowską i t. d. Zaznaczyć należy, że w międzyczasie pokrzywdzona Wanda Wojcieszkowa, zmarła.

W sferach sądowych i w świecie artystycznym, proces ten, który kryje jeszcze wiele sensacyj, wzbudził niesłychane zaciekawienie.

Podróż do Gdyni

(A. E.) — Dlaczego oskarżony pobił Tomaszka?

— To było tak: — rozpoczyna oskarżony, pan Antoni Czubek.

— Przychodzi do mnie Tomaszek i powiada:

„Wiesz, Antoni, mam bilet do Gdyni i z powrotem, ale jechać żadnym sposobem nie mogę, bo mam robotę. Więc weź ty — powiada — ten bilet i przejedź kawałek świata zobaczysz a pionidzów nie będzie koszto wać.

Także samo — powiada — polskie morze zobaczysz, bo chociaż zimno jest — mówi — ale podobnież wcale nie zamarza".

No i namówił mnie.

Późno było, spać mi się chce cholernie, ale gdzie tam! Lecę na dworzec i siadam w pociąg.

A w pociągu ścisk! Ludziska tłoczą się w wagonie, jak śledzie w beczce.

Ani się położyć, ani usiąść. Jak postawiłem jedną nogę na ziemi, to tę drugą trzymam w powietrzu!

Myślę sobie: — Powoli ludzie wysiądą i będzie więcej luzu.

A tu na każdej stacji jeszcze narodu przybywa.

Spać nie można. Kiszki marsza grają, bo żarcia nie zabrałem, a tu mi jeden facet przed samym nosem łokciową kiełbasę wcina.

Pasażerowie rozmawiają. Ten jedzie na posadę, tamten do siostry w odwiedziny, trzeci znowuż jedzie, bo sklep sobie w Gdyni otwiera...

A ja po jaką cholerę jadę?

Jakaś tłusta jejmość okno otworzyła, bo niby jej za duszno.

Ja akuratnie koło okna stoję, mróz mi za kołnierz wieje, ale zamknąć nie mogę; jeszcze się baba udusi...

No i nareszcie rankiem jesteśmy w Gdyni. Siadłem sobie na dworcu, usta mi się od ziewania nie zamykają.

Gapię się to na bufet, to na okno...

Wkońcu myślę — Co ja tu będę jak głupi na dworcu siedział?

Wyszedłem na peron, siadłem w pociąg i jazda zpowrotem do Warszawy.

Przyjechałem zmordowany setnie, ale pierwsze co zrobiłem, to poszedłem do Tomaszka i porządnie mu gębę wymłóciłem.

„To tak się robi?" mówię do niego. „Masz, psiakrew, za to, żeś mnie nabrał na tę jazdę. Żebyś drugi raz przyjaciela nie krzywdził".

Sąd skazał pana Czubka za pobicie na 50 złotych grzywny.

Zagadkowa szatażystka

Kłopoty warzawskiego dyrektora

Znany dyrektor poważnej firmy warszawskiej skierowany został przez miejscowych lekarzy do sanatorjum w modnem uzdrowisku Czechosłowacji.

W luksusowem sanatorjum dla wygody i przyjemności kuracjuszy oprócz szeregu wykwintnych rozrywek zainstalowano ekran, na którym wyświetlano filmy. Aparatura dźwiękowa była zbyt droga, wyświetlano więc filmy nieme. Do filmu przygrywała niewielka orkiestra, na której czole wybijała się urodziwa Czeszka.

Pan M-c chętnie korzystał z kina i nie było dnia, aby nie oglądał „szlagieru" na sanatoryjnym ekranie.

Wzbudzało to nieufność ze strony małżonki pana M., która wiernie i z oddaniem oglądała po kilka razy w tygodniu jeden i ten sam film.

Podejrzenia jej wzmagały się kiedy p. M. zaczął bywać i na wieczorkach tanecznych, choć wiedziała, że mąż jej nigdy nie lubił rozrywek, a całe dnie poświęcał na pracę w przedsiębiorstwie. Kładła jednak to wszystko na karb zmiany trybu życia i poprawiającego się stanu zdrowia. Wreszcie p. M. pełen sił żywotnych wrócił do Warszawy.

Humor jego i małżonki znacznie się pogorszył, gdy zaczęły napływać z Czechosłowacji od młodej pianistki listy treści początkowo miłosnej, a później żądające pomocy materjalnej. Wreszcie Czeszka zawiadomiła, iż urodził się jej syn, którego ojcem jest p. M. i że żąda pieniędzy na jego wychowanie.

Pan M. odpisał, że do syna się nie przyznaje i wogóle całą sprawę uważa za próbę szantażowania. To skłoniło Czeszkę do skierowania sprawy na drogę sądową z żądaniem zasądzenia od p. M. 30.000 złotych alimentów.

Sprawa ciągnęła się b. długo. Przyczyną było to, że powódka wskazała jako świadków, którzy stwierdzić mieli obcowanie jej z p. M., kuracjuszy sanatorjum, rozrzuconych po całym świecie.

Byli zatem przesłuchani jako świadkowie obywatele nietylko wszystkich krajów europejskich ale akta sprawy znalazły się aż... w Afryce.

Świadkowie jednak nic korzystnego dla powódki nie zeznali. Z zeznań tych wynikało, że p. M., zarówno jak i inni kuracjusze, znajdował się czasem w towarzystwie pianistki, ale nic podejrzanego w tym stosunku nie było.

Warszawski Sąd Okręgowy powództwo Czeszki oddalił.

Operacje oskarżonego

W dniu dzisiejszym w szpitalu św. Rocha dokonano operacji Łaszczewskiego, oskarżonego w procesie adw. Łypacewicza.

Jak wiadomo, Łaszczewski dostał silnego ataku ruptury na sali sądowej, wskutek czego, proces uległ przerwie do 13-go lutego r. b.

Operacja udała się. Jakkolwiek Łaszczewski czuje się dobrze, wątpliwem jest, czy na dzień 13 lutego będzie mógł być dostarczony do sądu.

Oskarżony w Berezie

W dniu wczorajszym na wokandzie Sądu Okręgowego w Warszawie znalazła się sprawa Rachmila Blanka, wywrotowca, który swą działalność terorystyczną uprawiał między tragarzami. Tym razem nie chodziło o jego działalność wywrotową, lecz o pospolite przestępstwo nakłaniania urzędnika do łapownictwa.

Jak się okazuje, Rachmil Blank w momencie aresztowania go przez funkcjonarjusza policji, zaproponował temuż łapówkę za cenę zwolnienia. Posterunkowy, oczywiście, Blanka nie puścił, ale złożył zameldowanie władzom.

Na wczorajszą rozprawę Blank miał być sprowadzony z Berezy Kartuskiej, gdzie go w międzyczasie izolowano.

Kierownictwo obozu jednak zamiast Blanka przysłało pismo, że porządek miejsca odosobnienia nie pozwala na doprowadzenie oskarżonego. Sąd sprawę odroczył.

Proces „zabójcy z litości"

Wydział III karny Sądu Okręgowego w Warszawie, wyznaczył termin procesu „zabójcy z litości" swej siostrzenicy, Łobodowskiej, w Ogrodzie Saskim. Aleksander Wojcki odpowiadać będzie z art. K. K. za zabójstwo w afekcie, choć obrona dowodzi, że miało tu miejsce jedynie zabójstwo z litości. Rozprawę wyznaczono na dzień 25 marca.

Na rozprawę Sąd postanowił wezwać szereg lekarzy, którzy leczyli ofiarę tragedji w Ogrodzie Saskim, między innymi zeznawać będzie w charakterze świadka, dr. Wojnowski

Wesoły Kącik

DOIGRAŁ SIĘ

— Nie wywołuj wilka z lasu! — mówiliśmy zawsze Antosiowi. — Nie szukaj licha, samo cię znajdzie!

Ale Antoś nie słuchał się przyjaciół.

Gdziekolwiek wybuchł pożar tam obowiązkowo Antoś musiał stać i przypatrywać się.

Przejechano człowieka — Antoś razem z innymi usiłuje podnieść tramwaj.

Kiedy pod Sadownem wpadł autobus do wody, Antoś specjalnie pojechał na miejsce wypadku, aby asystować przy wyciąganiu zwłok.

Kusiło go licho. No i doigrał się.

W piękny dzień letni wybrał się Antoń pod Warszawę.

Myślicie, że z kolegami na trawkę?

Albo z dziewczynką w krzaczki?

Gdzie tam! Pojechał obejrzeć szpital warjatów.

Szpital był bardzo dobrze urządzony.

Gości oprowadzał naczelny lekarz i pokazywał im rozmaitych warjatów.

Byli więc tam „królowie", „prorocy", tacy, co robili babki z piasku, tacy, co cały dzień siedzieli bez ruchu i wogóle głuptasy.

Po obejrzeniu wszystkiego goście rozeszli się po wielkim ogrodzie szpitalnym i jeden drugiego stracił z oczu.

Nasz przyjaciel Antoś usiadł zmęczony na ławce.

— Czy nie wie pan, która godzina? — zapytał siedzący obok pan, ozdobiony łysiną i wąsikami.

— Druga — rzekł Antoś.

— Zmęczyłem się — rzekł łysy pan — ale ogród piękny, nie prawdaż? Taki cichy, spokojny...

— Owszem, bardzo tu przyjemnie — odrzekł Antoś. — A szpital wogóle ładnie urządzony.

— Pierwszorzędnie! — potwierdził łysy pan. — Taki szpital, to dobrodziejstwo dla ludzkości. Zwłaszcza teraz, gdy naskutek kryzysu tylu jest chorych umysłowo...

Antoś był bardzo zadowolony, że może porozmawiać z inteligentnym człowiekiem.

Mówili więc ze sobą o rozmaitych rzeczach:

O polityce, o dalekich krajach, o kinie, o książkach...

A dookoła było cicho i zupełnie pusto.

W pewnym momencie łysy pan pochylił głowę i zapytał nieswoim głosem:

— Przepraszam pana najmocniej... Niech no pan spojrzy. Czy mi tu kwiatek nie rośnie?

To mówiąc, puknął się palcem w łysinę.

Antoś poczuł, że mu włosy stają dęba na głowie. Zrozumiał, że przez cały czas gadał z warjatem.

Dookoła żywego ducha nie było.

— Rośnie czy nie rośnie? — powtórzył łysy i — łap Antosia za rękę.

A Antoś jak nie wrzaśnie! I zwarjował.

Teraz siedzi w tym samym szpitalu i inni go oglądają.

Potrzebne mu to było, czy co?

A uprzedzaliśmy go przecież: „Nie szukaj licha!"

Ale uparty był. I doigrał się.

Astrolog.

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Moja pierwsza miłość

Choroba miłości i wróżby (Godło: Eelna z Woli)

(Dokończenie)

Gdy doktor mnie zbadał, pytał się, ile mam lat. Moja mama powiedziała, że mam 16 lat.

Doktór się uśmiechnął i mówi:

Czy ta panienka nie ma jakiego chłopca, bo przeważnie taka

CHOROBA MOŻE ZALEŻEĆ OD TEGO.

Lecz wszyscy odpowiedzieli, że ja nikogo nie mam, że ja z nikim nie chodzę.

Boże, co w mem sercu się wtenczas działo! A On to wszystko słyszał.

Teraz już jestem dorosłą panną, a On pięknym młodzieńcem. Moje rodzice chętnieby się zgodzili, lecz z jego strony są przeszkody.

ILE JA JUŻ PIENIĘDZY WYDAŁAM NA WRÓŻENIE!

Gdzie tylko czytam w gazecie o jakiej wróżce lub wróżbicie, nie żałuję na to pieniędzy i każdy mnie zapewnia, że za niego wyjdę. Swatają mu bogate panny, a jednak nic z tego. A może On naprawdę jest mojem przeznaczeniem?

Czekam już tyle lat, a kiedy to będzie nie wiem. Już nieraz myślałam o samobójstwie, lecz żal mi moich starych rodziców, boby tego nie przeżyli, gdyż ja m jedna najmłodsza zostałam.

Kończę pisanie i czekam na moje przeznaczenie.

Kocha czy nie kocha policjant z koszar na Ciepłej? (Godło: Irena)

Byłam bardzo wesoła, każdą koleżankę, która się zakochała, wyśmiewałam, lecz i sama wpadłam.

Zapoznałam dwóch policjantów. Z jednym flirtowałam, drugi natomiast unikał mnie, lecz wcale się tem nie przejmowałam. Myślałam: dziś znam, jutro zapomnę. Lecz tu było inaczej. Na drugi dzień,

SIEDZĄC SAMA W SKLEPIE

pomyślałam o tym dumnym policjancie, co nie raczył nawet rozmawiać ze mną. Wtem serce zaczęło bić mocniej: ujrzałam, jak szedł do mnie. Gdy przyszedł, zapytałam, dlaczego wczoraj unikał mnie, a dziś przyszedł.

— Pani flirtowała z moim kolegą, a

JA NIE LUBIĘ PRZESZKADZAĆ

Dziś przyszedłem, bo mi się tak podobało, ale zaraz odchodzę, bo mam randkę.

Ja niewiadomo dlaczego, powiedziałam.

—Niech pan nie chodzi dziś na randkę.

Spojrzał na mnie badawczo i powiedział:

— Dobrze, nie pójdę,

JEŚLI DOSTANĘ CAŁUSA!

— Jak tak, to niech pan idzie sobie — odpowiedziałam

Lecz on poszedł tylko zadzwonić do tej panienki, a ze mną pozostał.

Spotykaliśmy się codziennie i tak płynęły dni szczęśliwie.

Pewnego razu spotkałam go przypadkowo, a że był piękny czerwcowy wieczór, więc poszłyśmy w stronę Okęcia. Naraz zatrzymał się, złapał mnie wpół i zaczął całować.

NIE BRONIŁAM SIĘ WCALE,

gdyż kochałam go.

— Czy mojaś? — pytał

— Twoja, bo cię kocham — odpowiedziałam.

— Wtedy zaproponował mi, żebym poszła wszakać do niego, lecz ja odpowiedziałam·

— Mam swoje mieszkanie, a kochanką nie będę.

— Jaki tybyś dostała posag, gdybym się z tobą ożenił? — zapytał.

— Jeśli

CHCESZ SIĘ ŻENIĆ TYLKO DLA POSAGU

to lepiej wcale się możemy nie znać — odpowiedziałam.

— Irko, lecz i tak musimy się rozejść, bo mam narzeczoną, z którą muszę się ożenić

Ja, tłumiąc w sobie łkanie, odpowiedziałam:

— Więc nie chcę panu przeszkadzać! Żegnam pana, ale niech pan wie o tem że chociaż zranił mi pan serce, jednak nigdy pana nie zapomnę

Odeszłam. Nikt nie wie, ile wycierpiałam, ile łez wylałam, a jego unikałam.

Po jakimś czasie przyszedł gdy byłam w domu:

— Irko, czy się gniewasz na mnie? — zapytał.

— Już dawno panu przebaczyłam, lecz pocóż pan przychodzi, gdy pan ma narzeczoną? — odpowiedziałam.

Wtedy on powiedział:

— Irko, to, co wpierw mówiłem, to jest nieprawdą, tylko

CHCIAŁAM SIĘ PRZEKONAĆ,

czy ty mnie kochasz, ty, która kpiłaś, ze wszystkich.

Chciałam mu odpowiedzieć, lecz nie zdążyłam, bo zaczął mnie całować.

Od tej pory zaczął znowu przychodzić. Byliśmy szczęśliwi, gdy naraz, nie wiem z jakie go powodu,

ZAPRZESTAŁ PRZYCHODZIĆ

Dałam słowo, że jak Jurek nie wróci, to nigdy zamąż nie wyjdę, bo mam nadzieję, że wróci do mnie jeszcze.

Wiem, że jest jeszcze kawalerem i mieszka na Ciepłej w koszarach.

JUTRO

zamieścimy

niezwykle sensacyjną odpowiedź na naszą ankietę p. t.

„Niezapomniane 30 minut w przedziale kolejowym"

Rocznica koronacji Papieża Piusa XI

W lutym przypadają rocznice dwóch znamiennych wydarzeń w dziejach Watykanu: 6-ego Papież Pius XI święci rocznicę swoje koronacji, która odbyła się w r. 1922, 11-ego zaś lutego zawarte zostały Układy Laterańskie (1929 r.).

Papież Pius XI urodził się 31 maja 1857 roku w Desio, pod Medjolanem. Ojciec Jego, Francesco Ratti, był tkaczem. Synowi nadano na chrzcie świętym trzy imiona: Ambrogio, Damiano, Achille. Gimnazjum i liceum, Wielkie Seminarjum w Medjolanie, Kolegjum Lombardzkie i Uniwersytet Gregorjański — oto szkoły, przez które przeszedł Achilles Ratti, zanim uzyskał stopień doktora filozofji, teologji i prawa kanonicznego. W roku 1879 obecny Papież otrzymał pierwsze święcenia. Od tąd posuwa się szybko w hierarchji kościelnej i zdobywa stanowiska naukowe. W r. 1918 papież Benedykt XV wysyła ks. Achillesa Ratti'ego, jako Wizytatora Apostolskiego do Polski. Podczas pobytu w Polsce od r. 1918 do r. 1922 ks. Achilles Ratti otrzymuje godności Nuncjusza Apostolskiego, tytularnego arcybiskupa Lepantu, arcybiskupa Medjolanu i wreszcie kardynała, na którego wyświęca go ks. kardynał Kakowski. Śmierć papieża Benedykta XV, powodu je powrót kardynała Ratti'ego do Rzymu. W dniu święta M. B. Gromnicznej 53 kardynałów udało się na tajne posiedzenie Conclave. Cztery dni trwały wybory. 6 lutego, dokładnie o godzinie 11 minut 45, kardynał Ratti został wybrany na papieża. Nowoobrany papież przyjął imię Piusa XI, pragnąc w ten sposób uczcić pamięć swoich poprzedników, Piusa IX, za które go życia otrzymał święcenia kapłańskie i Piusa X, który wysłał Go do Rzymu.

Trzynaście lat panowania Piusa XI na tronie Piotrowym, stanowi okres wytężonej pracy. Poza aktami, o charakterze czysto kościelnym, jak m. in. ogłoszenie trzech lat świętych, kanonizacje, Wystawa Misyjna, z inicjatywy papieża Piusa XI otwarto Watykańską stację radjową, odbudowano Pinakotekę, od restaurowano letnią rezydencję papieską, Castelgandolfo, zbudowano dworzec w Państwie Papieskiem. Koroną działalności Piusa XI jest zawarcie przez Niego układu z państwem włoskiem. Po trzech latach negocjacyj, w dniu 11 lutego 1929 r. został podpisany Pakt Laterański, na mocy którego Stolica Apostolska zrzekła się praw do dawnego Państwa Kościelnego, natomiast papież otrzymał suwerenną władzę nad terytorjum „Città del Vaticano". Państwo Watykańskie, liczące 44 hektary, obejmuje poza Pałacem Watykańskim i innemi budynkami na jego terenie, szereg kościołów i budynków zewnętrznych, oraz t. zw. Watykan letni, Castelgandolfo. Spis ludności z r. 1934 wykazuje 1.100 obywateli Państwa Watykańskiego.

HUMOR

SUKNIA

— Ho, ho, masz piękną suknię!

— To okazyjnie kupiona. Nie wiele mnie kosztowała.

— A twego przyjaciela?

SUBLOKATOR

Gospodarz: Niech pan pamięta, że u mnie komorne musi być płacone akuratnie.

Sublokator: Ach. naturalnie! lbo akuratnie, albo wcale nie.

KŁOPOT

— Czemuś taki smutny?

— Ach, mam straszny kłopot! Prosiłem wczoraj Marylę o rękę i nie pamiętam, co mi odpowiedziała: „tak", czy „nie".

PROGRAM RADJOWY

6.45 Pieśń poranna. 6.48 Muzyka. 6.52 Gimnastyka. 7.07 D. c. muzyki. 7.50 Koncert reklamowy. 11.57 Sygnał czasu i hejnał 12.10 Muzyka salon. 13.05 Z oper rosyj. kompozytorów. 15.35 Przegląd giełd. 15.45 Fragment teatralny. 16.00 Sekstet kameralny 16.45 „Luty na niebie i ziemi". 17.00 Zespół harmonistów. 17.25 „Jedynaczka" (odcz.). 17.35 Pieśni w wyk. Żelskiej. 17.50 Porad. sport. 18.00 Skrz. poczt. roln. 18.10 „Życie kult. stolicy". 18.15 Muzyka do utworów dramatycz. 18.45 „Polska w obecnej fazie kryzysu światowego". 19.00 Duety operowe i kameralne. 19.20 Pogadanka aktualna. 19.30 Orkiestra Kl. Mandolin. „G. Verdi". 20.00 Wieczór Mickiewiczowski. 20.55 „Jak pracujemy w Polsce". 21.00 Koncert chopinowski. 21.40 Pieśni polskie. 22.00 Koncert rekl. 22.15 Muzyka taneczna. 23.05 Muzyka lek.

HENRYKA ŻELSKA I HELENA ZBOIŃSKA-RUSZKOWSKA

Dziś, program muzyczny obejmuje, m. in., dwa recitale, zwracające na siebie uwagę słuchaczów. Jeden z nich, to o godz. 17.35 występ Henryki Żelskiej, obdarzonej świeżym sopranem lirycznym, oraz o godz. 21.40 koncert pieśni polskich w wykonaniu znakomitej śpiewaczki polskiej, Heleny Zboińskiej-Ruszkowskiej.

POLSKA W OBECNEJ FAZIE KRYZYSU ŚWIATOWEGO

Dziś, o godz. 18.45, dr. Tadeusz Łychowski, wygłosi dla słuchaczów radjowych specjalny odczyt o sytuacji gospodarczej Polski wobec szalejącego na świecie kryzysu. W pogadance swej dr. Łychowski podkreślił wyjątkową odporność naszego gospodarstwa narodowego na niektóre wpływy kryzysu światowego, pewne zaś zjawiska kryzysu, dające się w Polsce odczuwać, zwiąże z sytuacją ogólnoświatową. Dla naszych „czarnowidzów" będzie to interesujący odczyt.

Coś dla pani



Jeśli pani chce mieć piękne, pełne usteczka, należy od czasu do czasu stosować lekki masaż warg — dwoma palcami, jak to widzimy na rysunku.

TOWAR NR. 1

Wstrząsająca opowieść o losach dziewczyny, odsłaniająca kulisy haniebnego handlu kobietami

Wyznanie miłosne Artura zaskoczyło Julę. Miało charakter oficjalnych oświadczyn.

A tak dla niej było nieoczekiwane i niespodziewane, że poprostu trudno jej było w to uwierzyć.

Zastanawiając się nad tem, zdała sobie teraz dopiero sprawę, że nie jest mu obojętna.

Zrozumiała to teraz już zupełnie wyraźnie.

Coprawda, przedtem już także miała wiele dowodów serdecznej sympatji z jego strony.

Nawet na każdym kroku mogła się o tem przekonywać, gdyż był w stosunku do niej bardziej, niż tylko uprzejmy.

Nie traktowała tego, jak głębsze uczucie, tylko jak powierzchowne i normalne, takie, jakie często wytwarza się między dwojgiem młodych, pozostając absolutnie nieobowiązującem i raczej przelotnem.

Ujmowała uczucie Artura, ku sobie, jako coś, na co składa się sympatja, przyjaźń, współczucie, nie przemknęło jej wszakże nawet ani razu przez głowę, żeby to mogła być miłość...

Bo miłość, to znaczy już i wszystkie jej skutki, wszystko co z niej wypływa i wynika, a więc — i przedewszystkiem — ślub.

Ponieważ dotychczas tego wszystkiego jeszcze nie przemyślała, nie wiedziała więc zupełnie w pierwszej chwili, co na to odpowiedzieć i jak się do tego ustosunkować.

Milczała więc dłuższą chwilę, wkońcu dopiero, z trudem zebrawszy myśli, rzekła:

— Panie Arturze, nie wątpię ani na chwilę o szczerości i prawdziwości uczucia pańskiego. Jestem z niego dumna i szczęśliwa. Ale to szczęście jest dla mnie takim ogromem i spadło na mnie tak nieoczekiwanie, że aż mnie przytłoczyło, aż zmiażdżyło mnie wielkim ciężarem swej potęgi. I dlatego, czy pan nie myśli, że byłoby lepiej, gdybyśmy tę rozmowę odłożyli narazie na kiedyindziej.

Widząc, że Artur bardzo posmutniał, pośpieszyła dodać:

— Przecież panu najlepiej wiadomo, jak dalece serce moje doniedawna jeszcze było zajęte, jak jest zranione i jak niełatwo jest zagoić jego rany. Musi przejść jakiś czas, zanim się zabliźnią. Dlatego właśnie i tylko dlatego, proszę mi wierzyć, najuprzejmiej pana proszę o odłożenie narazie naszej rozmowy, nie nadługo może, ale conajmniej w każdym razie na jakieś parę dni, kiedy łatwiej już mi może będzie z panem porozmawiać i udzielić mu jasnej i wyraźnej odpowiedzi, nie pozostawiającej za sobą już żadnych nawet najmniejszych wątpliwości.

Usłyszawszy te słowa, Artur opuścił oczy.

Na twarzy zjawił się rumieniec.

Rumieniec wstydu...

Zawirowały mu w głowie najrozmaitsze myśli, przedewszystkiem zaś ta, że niewłaściwem było rzeczywiście i nawet wysoce niesubtelne i niedelikatne pukanie do serca, które jeszcze tak niedawno było całkowicie bez reszty wypełnione innym.

Zrozumiał, że w sposób gwałtowny chciał wtargnąć do serca jeszcze zbolałego i krwawiącego.

Nietylko, że znalazł je jeszcze zamknięte dla innych, ale zarazem rozjątrzył rany niezabliźnione.

Głęboko zawstydzony i skruszony rzekł więc:

— Pani ma zupełną rację. Popełniłem błąd, wielki i nierozumny. Nie wziąłem pod uwagę delikatnej nici uczucia, oplatającej jeszcze serce pani. Proszę mi wierzyć, że nie była to z mej strony zła wola, jedynie tylko zbytni pośpiech...

Westchnął głęboko, poczem widząc, że Jula słucha go spokojnie i życzliwie, mówił dalej:

— Mój pośpiech tłumaczy się tem jedynie, że zbyt wiele uczucia wezbrało w mem sercu ku pani, zbyt wielka fala zalała mnie całego, tak, że przerwała wszelkie tamy rozsądku i delikatności. Nie zdołałem pohamować naporu wewnętrznego, nie potrafiłem powstrzymać się i oto stało się to, co nie powinno było stać się... narazie przynajmniej...

Jula spojrzała na niego bardzo serdecznie i zapytała z ujmującą łagodnością w głosie:

— A więc i pan godzi się z koniecznością odłożenia rozmowy jeszcze na jakiś czas?

Ależ tak! — wyrwało mu się mimowoli...

Po chwili dopiero ochłonął z wrażenia i dodał tonem błagalnym, patrząc jej prosto w oczy z wielką serdecznością i tkliwością:

— Ale wobec tego prosiłbym panią raz jeszcze, aby pani zechciała łaskawie zrobić mi tę wielką grzeczność i łaskę pozostania jeszcze paru dni w Paryżu. Właśnie dlatego, że pani jest o niem tak ujemnego zdania...

— Mam chyba ku temu powody aż nadto wystarczające...

— Temu bynajmniej nie przeczę...

— Czemuż więc chce pan jednak zmienić mój pogląd na Paryż? I dlaczego panu na tem aż tak bardzo zależy?

Artur zrozumiał, co kryje się w tem pytaniu, a nie chcąc się zdemaskować, rzekł:

— Chciałbym ratować w oczach pani opinję mojego rodzinnego miasta.

— Trudno będzie...

— A ja jednak będę usiłował dowieść pani, że ludność paryska nie składa się z samych typów rodzaju Jakóba, że nie wszystkie nasze apartamenty i kluby są więzieniami, że jest mnóstwo rzeczy i ludzi, godnych poznania i podziwu. Przecież, gdyby tak nie było, nie zjeżdżaliby się tu ludzie z całego świata, Paryż, nie byłby centrum wszystkich wycieczek zagranicznych i ich ulubionym celem, nie szczyciłby się, wreszcie mianem „świetlanego grodu".

Artur mówił to tak błagalnym i miękkim tonem, że Jula nie czuła się na siłach odmówić jego prośbie.

Spojrzała na niego z uśmiechem i zanuciła jakąś melodję, podśpiewując mimowoli coś pod nosem.

Na pytanie Artura, co to jest, odpowiedziała:

— Piosenka, która była modna kiedyś w Warszawie, przed paru laty, zaczynająca się od słów: „Najdroższy, nie namawiaj, ach bo ulegnę".

Poczem dodała:

— Pan sobie zasłużył na to, żebym została dla pana jeszcze trzy dni. Tak też uczynię.

Artur, rozpromieniony radością odrazu zabrał się do opracowania planu spędzenia tych trzech dni.

Dalszy ciąg jutro.

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

— Niech pan najpierw uporządkuje wszystkie swoje sprawy. To tylko! — powiedziała Tecia i ujęła rękę Noderskiego. — Widzi pan, że wymagam niewiele. Prawda?

— Dobrze, Teciu! — Noderski porwał jej ręce i chciał ją przycisnąć do piersi, kiedy dźwięk dzwonka nakazał im odsunąć się od siebie.

— Ktoż to taki? — spytał Noderski.

— To pewnie pan Zygmunt Przybosz... — odparła Tecia.

— Człowiek, który mnie nienawidzi... — szepnął Noderski.

Zygmunt wszedł do pokoju, i nie patrząc na Noderskiego, przywitał się z Tecią.

— Czy panowie się nie znają? — spytała Tecia.

Zygmunt Przybosz spojrzał i skinął lekko głową Noderskiemu.

— Znamy się — odpowiedział Noderski, — i pan Przybosz ma słusznie żal do mnie. Czy mogę pana prosić o przebaczenie? — spytał, zwracając się do Zygmunta.

Przybosz spojrzał na niego zdumiony. Tego pytania się nie spodziewał.

— Chciałbym zyskać pana przyjaźń — ciągnął dalej Noderski. — Jestem przekonany, że zasłużę na nią bardziej jeszcze, niż zasłużyłem dotychczas na pana gniew.

Twarz Zygmunta zachowała wyraz niechęci.

— Nie może być mowy o przyjaźni między nami — powiedział. — Jeśli pan zachował resztki przyzwoitości nie powinien pan przestępować progu mieszkania pań Zierskich. Czy do tych krzywd, które im pan wyrządził, chce pan dodać jeszcze jedną, kłamiąc tej niewinnej istocie o swych uczuciach, jak pan okłamywał tyle innych kobiet?

— Żądam, ażeby pan uszanował moje uczucia dla panny Teci!

— Moim obowiązkiem jako uczciwego człowieka jest bronić pannę Tecię przed panem...

— Dziękuję panu, panie Zygmuncie — wtrąciła Tecia, — za życzliwość, ja jednak ufam panu Noderskiemu!

Przybosz patrzył zdumiony na pannę Tecię.

— Wierzę swemu sercu — dodała Tecia.

Przybosz pochylił głowę. Oświadczenie Teci przejęło go głębokim smutkiem. Czepiając się resztek gasnącej nadziei, powiedział:

— Czy to pani ostateczne postanowienie? Czy nie zechce się pani, panno Teciu, zastanowić nad tak ważnym krokiem w życiu?

— Wiele nad nim myślałam... — szepnęła Tecia. — Niech mi pan nie bierze tego za złe, co czynię. Jestem winna panu wiele wdzięczności, ale... nie mogę pójść inną drogą niż tą, którą wskazuje mi serce.

Przybosz zacisnął zęby. Na twarzy jego odmalował się ból.

— Pani postanowienie jest dla mnie święte — powiedział, poczem zwrócił się do Noderskiego: — Przy pannie Teci zapowiadam panu: jeśli pan uczyni jej jakąkolwiek krzywdę, jeśli kiedykolwiek dowiem się, że z winy pana łza choć jedna błysnęła w jej oku, wtedy uczynię wszystko, by pan za to srogo odpokutował!

— Imponuje mi pańska szlachetność, panie Zygmuncie — odpowiedział Noderski. — Chciałbym zasłużyć na pana przyjaźń!...

Przybosz skłonił się i wyszedł. Przelotnie, jakby nie zdając sobie sprawy z tego, co czyni, musnął ustami rękę pani Zierskiej. Coś mówiła do niego, ale nie słyszał i nie rozumiał. Wyszedł na ulicę i zaraz za bramą zatoczył się jak pijany. Musiał się zatrzymać chwilę, by oprzytomnieć nieco, zebrać siły, które opuściły go nagle.

— Tak marzyłem o szczęściu z nią! — szeptał do siebie i on, ten przeklęty człowiek, znów stanął na mojej drodze!... Co powinienem uczynić? Zabić go? Ale przecież usunięciem go ze swej drogi nie obudzę miłości w jej sercu!...

Ruszył dalej, wystawiając twarz na podmuchy orzeźwiającego wiatru.

— A jeśli on znów szykuje jakąś podłość?... Jeśli oszukuje Tecię, oszałamia ją propozycjami małżeńskiemi, byle tylko ją zdobyć, a potem najzwyczajniej ucieknie?

Przybosz stanął przejęty do głębi tą myślą.

— Zabiłbym drania, jak psa!... — powiedział głośno, aż jakiś przechodzień obejrzał się podejrzliwie.

Prędkim już krokiem ruszył do domu, by się naradzić z ojcem, a przedewszystkiem użalić.

Doktór Przybosz siedział w swoim gabinecie, oddany całkowicie ulubionym studjom nad mikrobami. Na stole, pełnym probówek, szkiełek i flaszek, stał mikroskop, przez szkła którego doktór obserwował niewidoczne dla gołego oka, a tak niebezpieczne dla ludzi żyjątka przypominające swym kształtem to drobne kuleczki, to niteczki drgające, to krótkie laseczki.

Na energiczne pukanie Zygmunta, podniósł głowę z nad mikroskopu i zawołał:

— Proszę!

Jedno spojrzenie na twarz syna wystarczyło ojcu dla postawienia „djagnozy": wiedział przecież, że wraca od Teci. A więc spotkała go odmowa...

— Nie martw się, chłopcze, — powiedział, wstając od stołu i zbliżając się do syna. — Zawód boli, ale... Nie można żądać od nikogo miłości, jeśli jej w swem sercu nie czuje. Przecież i ty nie chciałbyś poślubić kobiety niekochanej, prawda?

— Tak, ojcze... Ale tu w grę wchodzi znów ten Noderski.

Zygmunt opowiedział dokładnie ojcu o przebiegu wizyty i o swych podejrzeniach.

Doktór Przybosz zamyślił się.

— Tak — odezwał się wreszcie, — o tem musimy pomyśleć. Szkoda, by te kobiety, takie dobre i bezradne w swej samotności, padły ofiarą jakiegoś nowego podstępu. Zaopiekowaliśmy się niemi i tej opieki nie możemy cofnąć dlatego tylko, że Tecia nie chce ciebie na męża. Zgadzasz się ze mną, prawda, chłopcze?

— Tak, ojcze — odpowiedział Zygmunt.

— Siadaj, musimy się zastanowić nad tem — wskazał synowi krzesło.

Dalszy ciąg nastąpi.

W marjawickim kotle

Płock, w lutym 1935 r.

MARJAWICI PRZYPOMINAJĄ SIĘ

Od czasu do czasu, po słynnym procesie arcybirskupa Kowalskiego ukazywały się artykuły na tle odwiecznych walk religijnych odzwierciadlające prawdę, lub też przekręcające stan istotny.

Obecnie znów mówi się o fermentach wśród marjawitów na tle walk o władzę. Marjawici dają znać o sobie. Postanowiliśmy rzecz zbadać należycie, aby napisać jak wygląda w rzeczywistości stan obecny tej wojny płockiej. O tem piszemy z całą bezwzględnością, ale i bezstronnością.

SKĄD SIĘ WZIĄŁ MARJAWITYZM?

Na wstępie kilka słów o powstaniu marjawityzmu.

Marjawityzm powstał na schyłku ubiegłego stulecia, początkowo jako zrzeszenie rzymsko-katolickie księży, którzy wyróżniali się wśród mas kapłańskich szczególną pobożnością, umiłowaniem ubóstwa, a później, po rozłamie, jako oddzielny kościół czy jak kto woli sekta, zatwierdzony przez ówczesne władze rosyjskie, z własną kapitułą, zwierzchnością, kapłanami, kościołami, urzędami stanu cywilnego i t. d. Zrzeszenie to jeszcze w łonie kościoła rzymsko-katolickiego przyjęło objawienia przełożonej rzymsko-katolickiego zgromadzenia siòstr, Felicji Kozłowskiej, które da się streścić w ten sposób, że: „Dla ratowania ginącego świata, trzeba wprowadzić cześć dla Przenajświętszego Sakramentu, szerzyć ubóstwo, występować przeciw niemoralnemu życiu duchowieństwa, nie brać pieniędzy za posługi. A postanowili żyć według „życia Maryi", co po łacinie brzmi „Marie vitae", tedy marjawitami się nazwali, a katolicy nazywają ich **kozłowitami,** od źródłosłowu nazwiska twórczyni ruchu.

KTO BYŁ MARJAWITĄ?

Marjawityzm znalazł bardzo wielu zwolenników i tłumne przystąpienie ludu do tego wyznania narobiło dużo kłopotu kościołowi rzymsko-katolickiemu, była to bowiem pierwsza rewolucja religijna o większem znaczeniu w Polsce.

Do marjawityzmu poszli ludzie bardzo religijni, w tem wiele histerycznych dewotek, ale także i sporo elementu obojętnego religijnie, któremu podobały się nowalje wprowadzone tam, a szczególniej bezpłatne posługi religijne.

HRABIA, DOKTORZY I MAGISTROWIE

Kapłani nie byli ludźmi ciemnymi. Jeszcze dziś znajdują się tam ludzie z wyższem wykształceniem, absolwenci rzymsko-katolickiej akademii, magistrowie: **Jakób Próchniewski, Fabjan Jarzymowski, Kowalski i hrabia biskup Franciszek Roztworowski,** rodzony brat słynnego senatora z B. B. W. R., wiernego katolika, hrabiego Roztworowskiego. Był nim też ś. p. Andrzej **Szeliga-Gołębiowski.**

Ale jest tam też lekarz wszechnauk, doktór medycyny, specjalista ginekolog, major W. P. **Korpystyński,** artysta malarz z ukończoną akademją **Łuszczewski,** jest **Feldman** i **Przysiecki,** jest inżynier architekt **Szymanowski.**

SYN FABRYKANTA ŻELAZA

Jest tam syn znanego zmarłego właściciela fabryki żelaza i brat księdza rzymsko-katolickiego, Gostyński. Jest brat innego księdza rzymsko-katolickiego, Furmanik, było zaś wielu księży, szermierzy marjawityzmu przed rozłamem i po rozłamie, dziś najwierniejszych księży rzymsko-katolickich.

Kontrakcja zatrzymała w pochodzie marjawityzm, przyczem nie obeszło się bez krwawej akcji, jak np. w Lesznie, a potem zmniejszała rok po roku liczbę wyznawców, tembardziej, że nowalje, wprowadzone do marjawityzmu, a później proces przywódcy, dały wspaniałą broń do kontrakcji.

KOZŁOWSKA

Wpływ absolwenta rzymsko-katolickiej akademji magistra świętej teologji, ale i arcybiskupa marjawickiego Kowalskiego był wielki, skoro tytuł przełożonego otrzymał, ale w rzeczywistości, dopóki żyła Felicja Kozłowska, wpływ ten był bardzo ograniczony, a wszystkie „zrozumienia" miał Kowalski dopiero po śmierci Felicji Kozłowskiej i wtedy dopiero przyszły mistyczne i niemistyczne małżeństwa, kapłaństwo niewiast, całowanie rączek i nóżek, biskupstwo niewiast, mistyczne dzieci i t. p. nowalje idące bez hamulca.

Felicja Kozłowska została uznana za założycielkę marjawityzmu, a po jej śmierci prochy jej złożono w kaplicy przy świątyni w Płocku, przyczem czczą Felicję Kozłowską jako świętą. Marjawici nazywają Felicję Kozłowską „mateczką", że była matką tego dzieła. Nazywają też oblubienicą lub małżonką Chrystusa, bo zaślubiona była Chrystusowi jako zakonnica i oddają cześć jak świętej, ze śpiewami, modlitwami i t. p.

Od imienia Kozłowskiej wziął nazwę uroczy ośrodek, rozparcelowanego majątku, Felicjanów, koło Płocka, gdzie mieści się sierociniec i siedziba biskupa Przysieckiego, żonatego z Cherubiną Marynowską, spokrewnioną z wielu wybitnemi osobistościami Polski.

Imię Marji powtarza się tu nagminnie, ponieważ przed każdem imieniem zakonnem, jak zresztą i w klasztorach katolickich, dodawany jest wyraz „Marja". A więc: Marja Franciszek, Marja Filip, Marja Bartłomiej, Marja Klara, Marja Antonina, Marja Felicja i t. p.

ARCYBISKUP CHCE PIENIĘDZY

Imponująco wyglądają te różne budynki, dziś sporne w istniejącym zatargu. Nie można odmówić tego marjawitom, że te różne budynki, młyn, piekarnia, cukiernia, fabryki wody sodowej i lemonjady, dzwonów, te bursy, szkoły, przytułki, ambulatorja, te artystyczne hafciarnie, tkalnie, są istotnie na wysokości swojego zadania.

A jednak, mimo tak wielkiej wytwórczości i zbytu, musiało być źle, kiedy arcybiskup w ostatnim przed zamachem liście pasterskim woła o pieniądze, pieniądze i jeszcze raz pieniądze. O uiszczenie długów, o daninę woła natarczywie, aż za bardzo natarczywie, jak na list pasterski przystało. Słodką jest władza, ale jak są i pieniądze. Widocznie zbuntowani odcięli dawno źródła dochodu arcybiskupowi, skoro tysiąc złotych przedstawia taką wartość i gdy o ten tysiąc złotych specjalny list pasterski się pisze i wyznawców obrzuca się stekiem wyzwisk za nieopłacanie pisma.

A jak dowiedzieliśmy się, to już oddawna zbuntowani księża nie chcą prenumerować tygodnika, ze względu na: gloryfikowanie arcybiskupa Kowalskiego, przeistoczenie pisma w sennik egipski, w którym opowiada się sny rzeczywiste i urojone, a więc urojenia urojeń różnych dewotek marjawickich, oraz rzucanie wyzwisk, zamiast rzeczowych argumentów i t. d.

ZBUNTOWANI I WIERNI

Zbuntowali się wszyscy księża marjawiccy, z wyjątkiem dwóch b. księży rz.-katolickich: sparaliżowanego Hrynkiewicza, którego karmią, ze względu na stan choroby i Siedleckiego z Łowicza.

Zbuntowała się także większość zakonnic, chociaż wiedzą, że zbuntowani księża usuwają je do klasztorów i odsuwają od jakichkolwiek czynności proboszczowskich. Z księżmi zostaną tylko ich żony i dzieci.

Natomiast Michał Kowalski ma za sobą, z dnia na dzień topniejącą gromadkę fanatycznych siòstr, które mają iść na apostolstwo.

Rewolucjoniści pilnują, żeby apostołki nie pozabierały majątku klasztornego, tembardziej, że w ich ręku znajduje się bezcenny obraz, haftowany ręcznie, oceniony na zgórą 50 tysięcy dolarów. Obraz haftowała zakonnica, artystka, całe swoje życie.

Rewolucja jest aktem koniecznej obrony przed zagładą. Ale o tem, następnym razem.

Obserwator

D. c. n.

Kapłanka domowego ogniska i patrjotka

Życiorys ś. p. Zofji Kadenacowej

Ś. p. Zofja, Felicja Kadenacowa urodziła się 12 czerwca 1865 r. Lata dziecinne spędziła na wsi w domu rodzinnym w Zułowie, dokąd po powstaniu w r. 1863 przenieśli się Jej rodzice ze Żmudzi. W wieku młodzieńczym, jak i przez większość życia mieszkała w ukochanem Wilnie, poza którem cały świat dla Niej nie istniał. Wcześnie, bo w 20-ym roku życia wyszła zamąż za Bolesława Kadenacego, doktora medycyny.

Szczęśliwa w pożyciu z szanownym powszechnie i cenionym za wielką bezinteresowność i wielkoduszność małżonkiem pani Zofja Kadenacowa dochowała się 7-ga dzieci: trzech córek i czterech synów (Marja, Zofja, Helena, Jan, Bolesław, Czesław i Kazimierz). Jako żona i matka była przedstawicielką tych licznych na ziemiach wschodnich matron, które, podobnie jak i Jej Matka, Marja z Billewiczów, Piłsudska były wzorem kapłanek domowego ogniska i patrjotek. W czasach gdy język i duch polski były w Wilnie prześladowane i gnębione, gdy sama przynależność do narodu polskiego była czemś przestępczem, dom Bolesławostwa Kadenacych był prawdziwą twierdzą polskości. Był to także ten dom, w którym prześladowany i tropiony Jej brat, Józef Piłsudski znajdował zawsze schronienie i opiekę.

Czas odzyskania niepodległości zastał Ją, jak wszystkie inne czasy Jej życia w Wilnie. Bolszewicy zajmujący chwilowo to miasto szykanowali Ją rewizjemi a czrezwyczajka wydała nawet nakaz aresztowania Jej, czego jednak już nie zdołała wykonać.

W najgłębszym niepokoju o rozproszone po całej Polsce dzieci i o kochanego Ziuka, z którego życiem sprzęgły się nierozerwalnie losy Polski, nasłuchiwała wiadomości z poza kordonu czerwonego frontu. Nadeszły wreszcie w formie, przechodzącej najśmielsze nadzieje. Jej Zink, wkroczył do Jej miasta na czele zwycięskich wojsk polskich.

Osierocona wcześnie przez męża oddała się całą miłością do dzieci i braci. Rozumna i pełna serca była postacią centralną rodziny, niejako następczynią swej matki, której cnoty i zalety odziadziczyła wpełni.

Polska komunikacja lotnicza w roku 1934

W roku ubiegłym, który był 14 ym rokiem istnienia w Polsce komunikacji lotniczej, a 6-ym działalności państwowo-samorządowej instytucji Polskie Linje Lotnicze „Lot", polskie samoloty komunikacyjne przewiozły:

pasażerów 18.198, bagażu 183 765 kg., towaru 179 080 kg., poczty 29 040 kg., gazet 18.676 kg., przy przeciętnej regularności przelotów 95 proc. i pełnem, 100 proc. bezpieczeństwie.

W porównaniu z latami ubiegłemi, a w szczególności z rokiem 1933, cyfry przewozów, dokonanych polskiemi samolotami w 1934 r. wzrosły znacznie i to zarówno w dziedzinie przewozu pasażerów, jak i poczty oraz gazet.

Przytoczone powyżej cyfry statystyczne dokonanych przez naszą komunikację lotniczą przewozów lotniczych w 1934 r nabierają wyrazu dopiero wówczas, gdy porównamy je z pierwszemi latami istnienia w Polsce komunikacji powietrznej. Porównanie to przedstawia się następująco — przewieziono:

pasażerów w 1921 r. — 195, w 1922 r. — 527, w 1934 r. — 18.198; bagażu i towarów: w 1921 r. — 7.600 kg., w 1922 r. — 9.410 kg., w 1934 r. — 362.845 kg; poczty i gazet: w 1922 r. — 295 kg. i w 1934 r. — 47.716 kg.

Polskie miasto we Francji wyludnia się

(Korespondencja własna „Ostatnich Wiadomości")

Bruay-les-Mines, w styczniu.

Kiedy przed kilkunastu laty po raz pierwszy odwiedziłem kopalnie Bruay, emigracja polska dopiero się tam organizowała. Ale organizowała się niezwykle szybko, dzięki kilku tęgim jednostkom, które mnożyły swój trud, aby skrzepić siłę polską na wychodźtwie. Już wtedy mogłem wsiąść na dworcu do polskiej taksówki, która mnie przywiozła do polskiego księdza (ks. prałata Helenowskiego), pierwszego księdza emigracyjnego. Już wówczas mogłem wysłuchać we francuskiej kaplicy polskiej Mszy św. Na organach przygrywał polski organista, po kaplicy kręcił się kościelny-Polak, a polskie piersi śpiewały na chwałę Boga polskie pieśni.

Powoli polskie życie wkorzeniało się coraz silniej we francuską ziemię. Zmieniali się działacze, jedni, starsi, wymierali, inni rozbiegli się po świecie, dorastali, lub napływali nowi. Bo osada polska w Bruay posiadała zawsze jakąś siłę atrakcyjną. Przybywał tu chętnie ambasador polski, przybywali konsulowie, posłowie i senatorowie z Polski, przeróżni działacze z Paryża i z kraju. Może dlatego, że kopalnie Bruay skupiły na stosunkowo niewielkim terenie czterech gmin (Bruay, Houdain, Haillicourt, Divion) około 27 tysięcy polskich dusz, mężczyzn, kobiet i dzieci. Język polski posiadał tu od początku istnienia emigracji powojennej prawa obywatelstwa; kupcy francuscy nawet chętnie uczyli się języka polskiego, a następnie dorastająca młodzież, która łatwiej przyswoiła sobie język, znalazła zatrudnienie w miejscowym handlu. Nie było prawie magazynu, w którym nie możnaby się rozmówić po polsku.

Posiadając duże zdolności przystosowywania się do warunków, ludność polska stworzyła tu nawet własne osiedle. Bruay nazywało się poprostu Bruaj, Bethune przechrzczono na Bytuń, Valenciennes na Walencin i t. p.

W miarę stabilizowania się wychodźtwa, tworzył się polski stan posiadania. Tu to rozpoczął swą iście amerykańską karjerę Stanisław Budzyński, dziś już obywatel francuski, który, rozpocząwszy od drobnej produkcji kiełbas polskich, wkrótce stał się najbogatszym człowiekiem w całej okolicy i przeniósłszy się do sąsiedniej osady Marles, stał się z czasem właścicielem kilkunastu magazynów, piekarni (3 tysięcy kg. chleba dziennie), dwóch ferm, całego szeregu aut ciężarowych, półciężarowych, osobowych i t. d. Tu również zrodziła się miljonowa fortuna braci Woźniaków i dostatki innych ruchliwych kupców polskich. Polskich magazynów, kawiarń, restauracyj, barów, rzemieślników nie zliczysz. Miasto ma charakter napół tylko francuski, a napół polski. Cóż dziwnego, że sława Bruay rozniosła się wkrótce po całej Francji, że zaczęli tu zjeżdżać licznie dziennikarze francuscy i zagraniczni, aby się przypatrzeć temu polskiemu miastu we Francji i ochrzcić je już definitywnie, jako „une ville polonaise en France". Więcej: mimo całej niechęci merów (wójtów, lub burmistrzów) do publicznych ceremonij kościelnych, jedynie Polacy uzyskiwali od nich zezwolenia na odbycie procesji polskiej po ulicach poszczególnych gmin na Boże Ciało. 3-ci Maj święcony tu był tak uroczyście, jak nigdzie we Francji, a dyrekcja kopalni wydawała w ten dzień tradycyjny bankiet dla przyjezdnych gości polskich i dla działaczy miejscowych.

Jakże odległe są dzisiaj te czasy... Nad kwitnącem miastem zawisła niepewność jutra, przygnębienie. Górnicy wracają do domów w milczeniu, jakby chyłkiem, jakby się uchronić chcieli przed niepewnem jutrem. Kupcy stoją bezczynnie przed magazynami, do których nikt nie wchodzi po zakupy. Ludzie poprostu wstrzymują się od wydawania pieniędzy, które jutro potrzebne być mogą na daleką podróż.

— Bonjour, Monsieur — witam znajomego kupca. — Ca va? (Co słychać?).

— Ca ne va pas du tout (bardzo źle). Co pan chce? Gdy Polacy tu przybywali, mieli liczne potrzeby. Musieli się przedewszystkiem urządzić, musieli żyć. Potem przychodziły na świat dzieci, potrzeby zwiększały się.

Proboszcz polski, ks. Wyderka, czerstwy małopolanin, wiecznie w ruchu i w rozjazdach, gościnny jak zawsze, przygnębiony nad miarę.

— Mam teraz kaplicę polską, ale coraz mniej ludzi w kaplicy. Tragicznie jednak jeszcze nie jest. Dyrekcja pozbywa się przedewszystkiem robotników małowartościowych, górników nie z kwalifikacji, a z przypadku. W latach konjunktury przyjmowano każdego, bo każdy się przydał. Dziś kwalifikowany górnik, trzeźwy, spokojny człowiek, może spokojnie patrzeć w przyszłość. Inni wyjeżdżają powoli.

W kołach starszyzny kopalnianej mówią mi otwarcie:

— Te wydalania, to nonsens. Przecież produkcja naszych kopalń nie wystarcza na własne potrzeby Francji. Dziesiątki milionów tonn rocznie sprowadza się z zagranicy. Cały zachód Francji zalany jest węglem angielskim, gdyż taryfy kolejowe utrudniają dostawę własnego węgla w tamte strony. Mimo to, gdyby nie zarządzenia rządu, nie byłoby wydaleń. Pracowalibyśmy 22 dni w miesiącu zamiast 26. Ale rząd każe nam płacić robotnikom za dni bezrobocze!

Na odjezdnem opowiadają mi ciekawy fakt:

Na żądanie ministra pracy kopalnia zmuszona była przyjąć 150 bezrobotnych Paryżan. Po tygodniu wytrzymało tylko 26-ciu, a po dalszym tygodniu wszyscy bezrobotni byli już z powrotem w Paryżu. Poprostu wszyscy uciekli.

Luty
6
Środa
Doroty

KRONIKA KRAKOWA

Samochód zdruzgotał dorożkę

Szaja Kaufman, lat 25, urz. pryw., zam. w Katowicach, jadąc wczoraj samochodem ulicą Sienną w kierunku Małego Rynku w Krakowie, przy cofaniu do tyłu najechał na dorożkę konną powożoną przez Tomasza Słabodzina, zam. przy ul. Żółkiewskiego 8, łamiąc mu dyszle i przedni wachlarz. Szkoda wyrządzona przez Kaufmana wynosi 30 zł.

Zasłabł z głodu

Wczoraj zawezwano pogotowie ratunkowe do Rubina Zweigenbauma, lat 26 zam. we Lwowie przy ul. Krakowskiej L. 26 który przechodząc ul. Grodzką nagle zasłabł z głodu. Zweigenbaum został przewieziony przez Pog. Rat. do szpitala św. Łazarza.

Aresztowania

Policja krakowska aresztowała Marczaka Jana, lat 26, robotnika, zam. w Górce Narodowej l. 84.

Grudzień Bronisławę, lat 20 koryntjantkę, zam. przy ul. Ustronia 14.

Skowronka Władysława, lat 23, blacharza i Skowronka Franciszka, lat 20, murarza, zam. przy ul. Rękawka 31, za kradzieże.

Brzytwą odciął głowę żonie

We wsi Jasieniów dokonano onegdaj makabrycznej, wyrafinowanej w szaleństwie zbrodni. Oto kolonista Wacław Janicki będąc zazdrosny o swą żonę, do czego ta miała mu dać zresztą powód, w czasie snu odciął żonie brzytwą głowę od tułowia. Dokonawszy zbrodni obmył zakrwawionego trupa, poczem położył się obok niego na łóżku i brzytwą podciął sobie gardło.

Cięcie stępionej brzytwy nie było już jednak śmiertelne. Po bezskutecznem całonocnem oczekiwaniu śmierci, nad ranem Janicki zaprzągł konie i pojechał do pobliskiej wsi, gdzie zameldował o wszystkiem komendantowi posterunku policji. Janickiego aresztowano i umieszczono w tamtejszym szpitalu, gdzie przebywa pod nadzorem policji. Morderstwo wywołało w całym powiecie kolosalne wrażenie.

Skazanie zboczeńca

Na ławie oskarżonych Sądu Okręgowego w Łodzi, zasiadł onegdaj 25-letni Stanisław Maciszewski, zam. przy ul. Sanockiej 5, oskarżony o to, że dopuścił się czynów lubieżnych na osobie 9 letniej J., zam. w Łodzi przy ul. Sanockiej, przyczem zaraził ją chorobą weneryczną. Sprawa toczyła się przy drzwiach zamkniętych.

Sąd po rozpatrzeniu sprawy przystąpił do odczytania wyroku przy drzwiach otwartych.

Stanisław Maciszewski skazany został na 3 lata więzienia.

Nauczycielka na ławie oskarżonych

Na ławie oskarżozych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie, przed sędzią dr. Wasilewskim i osk. publicznym dr. Jarosińskim zasiadła wczoraj na ławie oskarżonych Brucha Jucker, nauczycielka z Trzebini, oskarżona o to, że dn. 10 listopada ub. r. w Trzebini podczas przemówienia wygłoszonego przed szkołą nawoływała publicznie do uchylenia się od służby wojskowej.

Krytycznego dnia zebrało się szereg młodzieży w wieku poborowym, a oskarżona przemówiła do nich: Nie idźcie do wojska służyć. Nie ćwiczcie karabinami i nie idźcie na wojnę".

Sąd po przeprowadzonej rozprawie skazał osk. Juckierową na 3 m. aresztu. Prokurator zapowiedział apelację.

Kasjer kolejowy przed sądem w Krakowie

Przed trybunałem sądu okr. karnego w Krakowie zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych 48-letni kasjer kolejowy Jan Bogdanowicz, oskarżony o to, że dnia 16 lutego ub. r. sprzedał 2 bilety kolejowe już poprzednio używane.

Konduktor na linji kolejowej Kraków—Wieliczka spostrzegł że bilety kolejowe są używane doniósł o tem swej władzy, która całą sprawę skierowała do sądu.

Po przeprow. rozpr. sąd skazał Bogdanowicza na 6 mies. c. więzienia i pozbawienie praw obywatelskich na dwa lata.

Rozp. przew. so. dr. Ostręga wot. so. dr. Horski i s. śl dr. Rogowski, osk. prok. dr. Gajewski.

Terorem zmuszali do nierządu

Policja aresztowała wczoraj w Łodzi Dawida Sendyka i jego kochankę Dorę Minglass, zam. przy ul. Lutomierskiej 25.

Minglassowa zwabiała ładne i młode dziewczęta, które następnie przy pomocy przyjaciela swego, znanego nożownika zmuszała do uległości.

Ofiary zamykano, nie pozwalając im wyjść na ulicę, a następnie zmuszano do nierządu.

Klientelę werbował Sendyk, p zeważnie wśród przyjezdnych na dworcu autobusowym.

Cały zysk zabierali sutenerzy, dając „pensjonarjuszkom" jedynie utrzymanie.

Po pewnym czasie niektóre kobiety sprzedawano innym właścicielom tego rodzaju zakładów.

Olbrzymia afera kolejowa

Onegdaj wykryto na odcinku kolejowym Łowicz — Aleksandrów olbrzymie nadużycia, sięgające podobno sumy siedmiu miljonów złotych.

Stwierdzono mianowicie brak około trzydziestu wagonów szyn kolejowych, które ginęły systematycznie od dłuższego już czasu. Sprawa zatacza coraz to szersze kręgi i nabiera rozgłosu, szczególnie we Włocławku, gdzie w związku z nią aresztowano Szymona Rajcę, członka rady miejskiej, który był bezpośrednim zwierzchnikiem zamieszanych w aferę kolejarzy.

Ze względu na toczące się w sprawie tej nowej afery śledztwo sądowo-policyjne, bliższe szczegóły nie mogą być narazie ujawnione.

Zmasakrowany przez pociąg

Na przejeździe kolejowym przy ul. Brzeskiej w Kowlu, dostał się pod koła pociągu podczas przechodzenia przez tor kolejowy, Steć Aleksander, lat 31, ul. Brzeska 114, wskutek własnej nieostrożności. Należy zaznaczyć, że mimo, iż szlaban był wtedy spuszczony, wspomniany wszedł na tor, w chwili mijania się dwóch pociągów: towarowego i osobowego. Denat osierocił żonę i dwoje dzieci.

Spoliczkowała policjanta

Wielkie oburzenie w Katowicach wywołało zajście, jakie spowodowała „pani z towarzystwa" na jednej z ulic w Katowicach z posterunkowym policji śląskiej.

Mianowicie żona katowickiego notarjusza p. N. prowadziła osobiście samochód osobowy.

Wskutek nieprzepisowej jazdy została ona na jednej z ulic katowickich zatrzymana przez posterunkowego, który celem wylegitymowania kierowcy - kobiety, zażądał przedłożenia mu prawa jazdy.

Obrurzona tem p. N. nie namyślając się wiele, spoliczkowała posterunkowego policji.

O zajściu policjant zameldował swej władzy przełożonej.

Krwawa rozprawa z szajką bandycką

Nocy ubiegłej do zagrody Ignacego Urbańskiego wtargnęło przez okno trzech bandytów którzy po steroryzowaniu domowników, poczęli łupić mieszkanie. Jednemu z członków rodziny Urbańskiego udało się nie postrzeżenie uciec i wszcząć alarm. Bandyci rzucili się do ucieczki.

Policja wszczęła za nimi natychmiastowy pościg. W okolicy posterunku policji doszło do gwałtownej strzelaniny, podczas której jeden z bandytów, niejaki Jasiński, został ciężko ranny. Dwu pozostałych uczestników napadu, Józefa Jelonka i Józefa Kalińskiego ujęto i osadzono w areszcie. Jasiński walczy ze śmiercią w szpitalu.

Porwała syna by uniemożliwić ślub

W Oknie pow. Horodenka miał się odbyć ślub Fedota Biły i Marji Maftyniuk. W ostatniej chwili napadła na oblubieńców gromada zamaskowanych osobników, którzy porwali pana młodego. Na miejscu znaleźli się posterunkowi, którym udało się wyrwać napadniętego z rąk opryszków

Jak się okazało nasłała bandę matka narzeczonego, która nie chciała dopuścić do ślubu syna Po aresztowaniu napastników ślub odbył się bez przeszkód.

Krwawa awantura przed kościołem marjawickim

W związku z rozłomem w sekcie marjawickiej, miała miejsce onegdaj w Zgierzu krwawa awantura przed kościołem marjawickim. Do kościoła marjawickiego ma być przedzielona na miejsce księdza Grumulskiego jakaś kapłanka, co wywołało w jednym z odłamów zgierskiego kościoła marjawickiego duże niezadowolenie. Na tym tle doszło do gorszącej bijatyki, między grupą zwolenników księdza Grumulskiego a zwolenkami kopłanki. Zajście to zlikwidowała policja spisując szereg protokółów za zakłócenie spokoju publicznego. Wypadek ten wywołał w Zgierzu duże wrażenie.

Trup w trójkącie małżeńskim

W restauracji Lejby Kaufma na przy zbiegu ulic Alekandrowskiej i Berka Joselewicza w Otwocku doszło do krwawej rozprawy, w której ciosami noża zamordowany został 32 letni murarz, Aleksander Garwoliński ciężko ranny zaś Dąbrowski, dozorca zakładu „Zofjówka". Trzeciego uczestnika bójki zatrymała policja.

Jak wykazało dochodzenie Dąbrowski utrzymywał bliższe stosunki z żoną Kluczyka. Kluczyk wraz ze szwagrem swym Garwolińskim spotkali się z Dąbrowskim w restauracji. Po libacji doszło do bójki. Dąbrowski zabił Garwolińskiego, Kluczyk zaś, broniąc szwagra ciężko poranił Dąbrowskiego.

Żona Kluczyka na wieść o bójce usiłowała rzucić się pod koła pociągu lecz zamach ten w porę uniemożliwiono.

Koła pociągu obcięły mu nogi

Na stacji kolejowej Podzamcze wszedł 20-letni Paweł Kędzia do próżnego pociągu, z którego zamierzał wybrać resztki miału węglowego. W pewnej chwili pociąg ruszył, a Kędzia wyskakując z wagonu, dostał się pod koła, które mu obcięły obie nogi poniżej kolan. Przywołany lekarz zarządził odstawienie nieszczęśliwego do szpitala w Kępnie.

Teatr miejski: „Ptak".

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Czarna Perła"
Apollo „Jej szampańska noc".
Atlantic: „Imperatorowa".
Bagatela: „Dziś żyjemy" i rewja „Wiwat karnawał".
Dom żołnierza Dziewczę z Calgary
Muzeum „Dziewczątko Baby".
Promień: „Kocha, lubi, szanuje" „Jarmark miłości".
Słonko „Czy Lucyna to dziewczyna".
Świt „Chłopcy z placu broni",
Sztuka Miłość wśród śmiechu i łez
Uciecha „Weronika".
Wanda „Julika".
Zorza: „Cudotwórca"

Radjo

Kraków: G. 6.45 Transm. z Warsz 7.50 Koncert 12,00 Hejnał 12,03 Tr. z Warsz. 12,10 Koncert 13.00 Transm. z Warsz. 13,05 Płyty 15,30 Transm. z Warsz. 15,35 Pogadanka pocztowa 15,45 Transm. z Warsz. i Lwowa 17,50 Skrzynka pocztowa 18,00 Poradnik turystyczny 18,10 Wiadomości bieżące 18,15 Transm. z Warsz. i Poznania 19,56 Wiadomości sportowe 20,00 Tr., z Warsz. 21,00 Koncert 22,15 Muzyka 23,00 Transm. z Warsz.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Złotym Słoniem Grodzka 22, pod Jagiełłą Pl. Matejki 3, Nowowiejska Wybickiego 1, pod Trzema Gwiazdami Rakowiecka 12, Sternbacha Dietla 36

W Podgórzu Apteka pod Orłem Plac Zgody 18.

Nocny dyżur lekarzy:

Dr. Ida Strauchen-Bauminger Dietla 60. Dr. A. Ćwikliński Kraszewskiego 12. Dr. St. Eibenschutz Radziwiłłowska 7. Dr. St. Walewski Łobzowska 27.

Telegram kondolencyjny P. Prezydenta

Pan Prezydent m. Krakowa Dr. M. Kaplicki przesłał z okazji śmierci Bolesława Limanowskiego na ręce jego rodziny następujący telegram:

„Chyląc czoło przed trumną Bojownika Niepodległości ślę imieniem własnem i miasta Krakowa wyrazy najgłębszego współczucia".

Proces o krzywoprzysięstwo

Przed sędzią dr. Wasilewskim i osk. publ. dr. Jarosińskim w sądzie okr. karnym w Krakowie zasiedli wczoraj na ławie oskarżonych Sroka lat 21, robotnik oraz Walenty Roman lat 44, robotnik, obaj z Łapanowa, osk. o fałszywe zeznania pod przysięgą.

Podczas głównej rozprawy o zajścia Łapanowskie w dniu 5 czerwca 1933 r. w Krakowie obaj jako świadkowie zaprzysiężeni zeznali niezgodnie z prawdą.

Powiesił się po ucieczce żony

Zatrudniony w młynie Rajnholda w Łodzi prawcownik, 21-letni Janusz Janasik, ojciec dwojga dzieci, z rozpaczy po ucieczcie żony i wobec pozostawienia go samego, powiesił się. Gdy wypadek spostrzeżono Janasik już nie żył.

Straszna śmierć mechanika

W młynie motorowo-gazowym w Kupiczowie pod Kowlem, mechanik Pal Karol nakładając pas transmisyjny, został pochwycony przez tryby maszyny i doznał złamania kręgosłupa wskutek czego poniósł śmierć na miejscu.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul Na Gródku 2 – Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Monopol. Kraków Na Gródku 2. Telefon Nr. 173 02